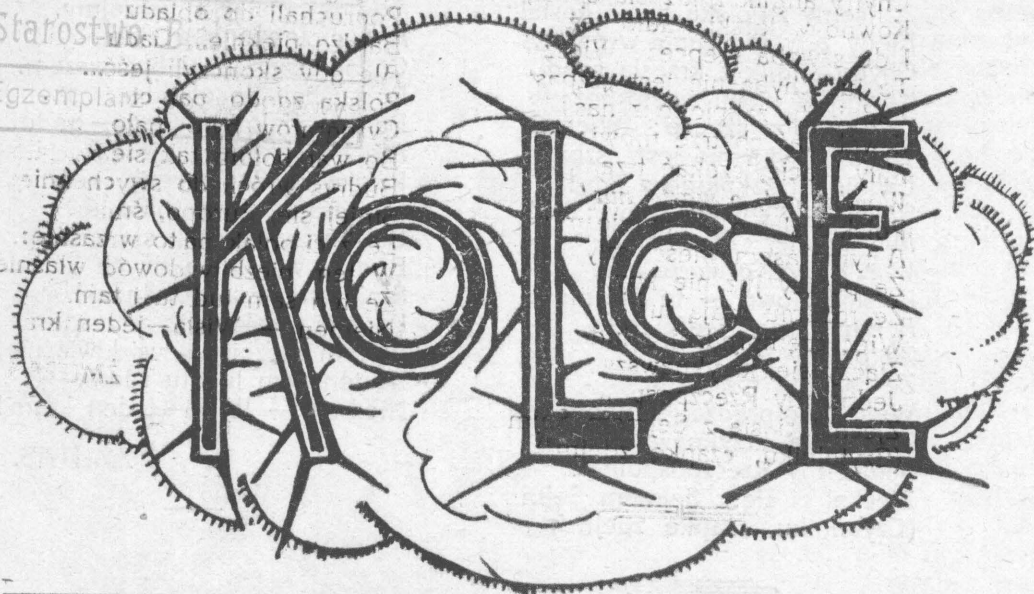


29. 276. 4. 30
030583

Starostwo
Egzemplary



Redakcja i Administracja
BIAŁYSTOK

Rynek Kościuszki Nr. 1 tel. 53.

Redaktor przyjmuje codziennie
od 12 do 1 po poł.

Administracja czynna od 9 do 2
i od 5 do 7 w w.

Prenumerata z odnośzeniem do
domu przesyłką pocztową Mk.
500 kwartalnie.

CENA OGŁOSZEN.

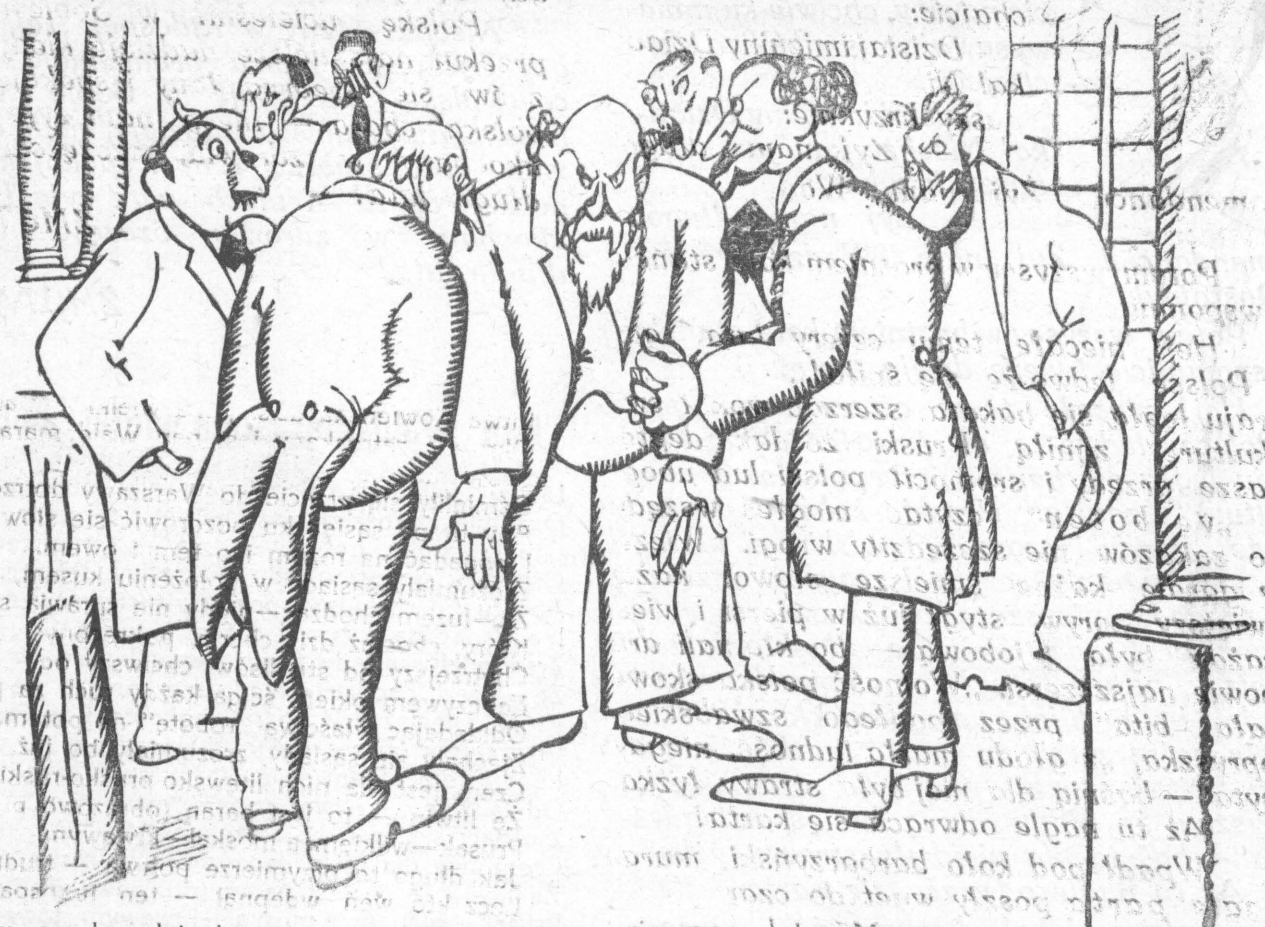
1/4 strona	Mk. 20,000
1/2 "	11,000
1/4 " wierszy	6,000
1/8 " wierszy	3,300
1/16 "	2,000

Ogłoszenie marginesowe po
5000 mk. Ogłoszenia rymowane o
20% drożej.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.

Redaktor wydawca **TADEUSZ JAN ŻMUDZIŃSKI.**

Dowód tożsamości.



Czytelniku, czapkę zdejm!
Czy nie widzisz, że to Sejm?
Że tu nawet są dwa Sejmy,
A więc całkiem się nie śmiejmy.
Co to... co to za rozmach,
Że aż strach! Że aż strach!

Jaki gest i jaki ton!
Suwerenów eszelon
Przybył do nas aż z nad Niemna.
Miłość wiodła ich wzajemna.
Sprawa była bardzo pilna,
Przyjechali tedy z Wilna

Do Wa
Wyl



Od dwóch lat się to wszak mełło,
 Że... co związał król Jagiełło,
 Tego nie śmie dotknąć już
 Dyplomatów tępych nóż.
 Prawdę mówię? Ano chyba...
 Nie pojęła jej Taryba,
 Ani Moskwa, ni Lloyd George
 (Polski ludu, ty się gorsz!)
 I zawyła cała horda,
 Gdy „Zeliga“ dobył korda,
 A letuvos podał tył,
 Umykając, co miał sił.
 Wytoczono ciężkie skargi —
 Poszły targi i przetargi —
 Dużo było trudu, pracy,
 Gadał Szymon i Ignacy,
 A gdy nic nie wskórał grajek,
 Panie wzięły się do jajek...
 Wreszcie butny i czupurny
 Lud podążył sam do urny —

Wola jego w czyn urasta:
 „Chcemy z Polską być i basta!“
 Kiedy zew ten runął w świat,
 Chytry anglik z krzesła spadł,
 Kowno w kucki siadło też
 I do szwaba szepce: Wiesz?
 To już chyba nie jest „szpas“...
 Ładnie tu zakpiono z nas!
 Szwab zaś chytrze mówi: ba!
 Miły bracie, czekać trza.
Wart'a mal, o wartę nur!
 Polskie słowo — to nie mur...
 A tymczasem wieści szły,
 Że polacy już nie kpy,
 Że rozum mają łut,
 Więc czempredziej z ludem lud
 Złączy się, krzyknawszy: kwita!
 Jedna my Rzeczpospolita!
 Zjechał ci się z Sejmem Sejm
 (Czytelniku, czapkę zdejm!)

Oba się zjechały Sejmy,
 Aby zawrzeć akt uprzejmy,
 Akt zbratania obu ziem,
 Co ogłoszon miał być wszem.
 Pogruchali do obiadu
 Bardzo pięknie... Gadu—gadu...
 Ale gdy skończyli jeść...
 Polska zgoda, pał cię sześć!
 Cyrografów było mało,
 Bo warchołom tak się chciało.
 Budrys wrócił do swych kniej...
 Śmieć się, Europo, śmieć!
 Lecz ci polak na to wrzaśnie:
 W tem niezbity dowód właśnie,
 Że ten sam lud tu i tam.
 Niemen — Wisła—jeden kram!

ŻMUTAS.



Mars— Marsz!

Znów ciekawi jesteście
 nowiny, chciwie ku mnie
 wysuwając uszy? Więc słuchajcie:

Dzisiaj imieniny Dziadka!
 Niechże każdy z całej
 duszy krzyknie:

— Żyj nam długo,

Komendancie! Żyj nam, Wodzu, Mądry
 i Dostojny!

Potem wszyscy w bratnim kole stańcie
 i wspomnijcie świeże dzieje wojny.

Hej! niecałe temu cztery lata, gdy
 o Polsce ledwo-że się śniło!... W lackim
 kraju legła się hakata, szerząc wokół swą
 „kulturę“ zgniłą. Pruski żołdak deptał
 nasze grzędy i sromocił polski lud ubogi,
 a „verboten“ czytać mogłeś wszędy,
 bo zakazów nie szczędziły wrogi. Więzło
 w gardle każde śmielsze słowo, każdy
 świętszy poryw stygł już w piersi i wieść
 każda była hijobową — bo kłamali dru-
 howie najszczerzy. „Wolność polska skowy-
 tała, bita“ przez podłego szwabskiego
 opryszka, „z głodu marła ludność, niegdyś
 syta“ — baśnią dla niej była strawy łyżka...

Aż tu nagle odwraca się karta!

Wpadł pod koło barbarzyński murga,
 male parta poszły wnet do czarta.

Pękły kute wrota Magdeburga, aby
 zwrócić Polsce Salvatora, który był Jej
 potrzebny, jak życie, bo narodu dusza
 była chora i rak zdrady toczył kraj nasz

Ujął tedy Dziadek w swoje dłonie:
 w prawą — miecz, a w lewą — ster pań-
 stwowy i już odtąd Znicz Wolności płonie
 i wróg hardej nie podnosi głowy. Uporaw-
 szy się z krasnym bandytą, Europie dawszy
 pokój trwały, Dziadek wznosi nam Rzecz-
 pospolitą i prowadzi ją ku szczytom chwały.

Niechże tedy w radosnej tej dobie,
 gdy Ojczyzna nasza promienieje — Ten,
 co Polskę ucieleśnił w Sobie i w czyn
 przekuł najśmielsze nadzieje, kiedy chlebne
 znów się srebrzą łany i spokojem dyszy
 polska chata — niech nam żyje Dziadek
 ukochany w zdrowiu, szczęściu długie,
 długie lata!

ŻMUTAS.

Pan Waldemar ma wielki ambaras.

Litwa Kowieńska dzisiaj ma wielki ambaras.
 Okrutnie zatroskany jest pan Waldemaras,
 Oto Finlandja, Łotwa, Estonja — samotrzeć
 Ośmieliły się przecie do Warszawy dotrzeć,
 Aby tu po sąsiedzku pozdrowić się słowem
 I pogadać na rozum i o tem i owem...
 Zrozumiały sąsiady w położeniu kusem,
 Że—luzem chodząc—nigdy nie sprawią się z Rusem,
 Który, chociaż dziś cherla, pokrecony w świder,
 Chytrzejszy od stu lisów, chciwszy od stu wyder,
 Łapczywem okiem ściga każdy ruch za płotem,
 Odkładając właściwą „robotę“ na potem...
 Zjechały się sąsiady, zrozumiały bo już,
 Czem jest dla nich litewsko-prusko-ruski sojusz,
 Że litwin — to jest baran (obrazowo piszem),
 Prusak—wilkiem, a moskal—krwawym „towarzyszem“.
 Jak długo to przymierze potrwa — trudno orzec,
 Lecz kto weń wdepnął — ten już spadnie djabłu
 w korzec!

Zrozumiały to nasze trzy sąsiady naraz —
 I stąd wielki ambaras ma pan Waldemaras.

ŻMUTAS.

Znaj nas, Eur-
 Kiedy chodzi o nas
 Ze nie bywa u nas
 Olskiej zgody—nie
 Nie pomnik z granic
 szawy, aby tu



Pani Edecka ma głos

...Najcieńszy wróg mi to przyznaje, a jakże!.. Tem milej słyszeć od przyjaciół!.. Czasem i prawdę bez wstydu można powiedzieć!.. No tak, no tak: lubię i umiem czystą robotę. A basalyki moje to samo. Kiedy z nich który np. farbuję koszulinę, to zawsze wedle z góry powziętego planu...

— Co do Antka, to i owszem: poszło, jak z maślanego płatka. Ani się spostrzegł, biedaczek, kiedy wypadł z tramwaju. Lecz czyż go nie przestrzegałam? „Opamiętaj się, kochanku! — mówiłam mu nieraz — beże mnie nic nie wskórasz, a przeciwko mnie idąc, oberwiesz guza, jak mi św. św. Roman i Ignacy są mili.

Nie wierzył jednak i ciągiem się nastawiał. Poczekaj — myślę — dam ja ci za krnąbrność. I przeszło czasu mało-niewiele, a okazja nadarzyła

się rarytna. Przyjechała procesja ostrobramska na bratanie. Dobra nasza! Zrobiło się wszystko, aby wyszło efektownie. Łały się śluzę radości i rozrzewnienia, kazanie, pochód, Te Deum... Synowie męczeńskiej ziemi, witajcie! Na łono Matki przywróci — bądźcie pozdrowieni!

Było głośno i podniosło, nastrojowo i odświeżenie, tłusto, pieprzno i kopiasto. Po całej Rzeczypospolitej — od ulicy Boduena aż do naszej dzielnicy — przebiegł dreszcz świętych uniesień. Słowem: tło było delikatnie podsnute.

Teraz przyszła kolej na właściwą robotę. Akt zbratania był już upieczony przez Antka. Akt — jak akt: prosty, jasny, niewymyślny — Bogu ducha winny. Ale ba! Tu skaza być musiała. Poszukaliśmy i znaleźliśmy. Było tu to, czego właśnie nie było. Wolny plac na konstytucję — bez konstytucji.

Moje urwipolcie zaczęły szyc wśród wileńskich, suwerenów — szu-szu-szu! — i gotowo.

— Zegarek lebo życie! Konstytucja do przyczepki, albo my nie podpisawszy!

— Czyście z pieca spadli — pytają zaskócone warszawiaki — skąd wam nagle konstytucja uderzyła do głowy?!

Moje bezkurcje znowu: szu-szu-szu — i odpowiedź brzmi kamienna od ludzi z nad Niemna:

— Niema konstytucja—niema umowa! My pojechawszy bez zgoda....

I pojechali.

A w kraju rwetes, skręt kiszek, oburzenie, szewcka pasja.

— Na latarnię! Zdrajca! Precz z nim!

Antek dostał wijatyk.

Aleści wtedy ruszono na nas ławą z pretensjami byśmy załatali dziurę. Dobryś! Niby jak? Niby czym? Niby — kim?!

Więc Antek wrócił znowu na swój zydelek. Trzymając się rączką za bolące miejsce, patrzy teraz na nas całkiem innym okiem.

Nauka nie uciekła w las — jak panią Kocham, droga pani Uljanowska.



Wiosna.

Kecka na niej brudna, licha...
Z poza chusty nie znać gęby,
Bo ją wszystkie bolą zęby
I z kataru głośno kicha...
Rozłożyła jakieś krosna
I udaje, że dywan tka...
Kto jest ta repatryjantka?
Spójrzmy w paszport.. Co? Jak?—
Wiosna!

Ano pewno tak być musi...
Patrzcie jeno, co się dzieje:
Same rypią się wierzeje...
Wierzby dają se gębusi...
Kot na dachu liże uda,

Nie ciekawy mysiej dziury...
Rozkochane skaczą wióry
Wokół trzaski, choć jest chuda...
Z płotów powiewają szmaty,
W ciepłym się bujając wietrze...
(Kolek w majtkach rozpór
przetrze!..)

Z rowów biją aromaty.
Rzą parobcy, piszczą dziewczki,
Zewsząd sprośne lecą słówka...
Tłuste, jako ta gnojówka,
Co opływa świńskie chlewki.
Bocian z drogi jeszcze słaby
W bródzde ani spojrzeć raczy,
Jakby przykład brał z oraczy,

Którym lemiesz czyszczą baby.
I na prawo i na lewo
Wszystko wartkiem tętne żywie,
Ślepy kozieł w tym porywie
Na pochyle włazi drzewo...
Tu wół ryczy i ucieka,
Bo go ściga krówka płocha—
Każde bydłę dziś się kocha,
Naśladując w tem człowieka.
Skowroneczek ciągiem kłaska,
No, bo właśnie jest po ślubie...
Jakże strasznie wiosnę lubię,
Za to głównie, że jest... grząska!
ŻMUTAS.

Niebezpieczny pies.

— Miałem wspaniałego psa, który umiał odróżnić porządnych ludzi od lotrów.
— I co się z nim stało?
— Musiałem się z nim rozstać, bo i mnie, szelma, pogryzł.

U Ryca.

— Co u djabła! liczysz mi pan za kotlet 600 marek, kiedy w jadłospisie było 400!
— Tak jest, szanowny panie, było, kiedy szanowny pan kotlecik zamawiał, ale nim go zrobiono, właśnie gospodarz podniósł ceny o 50 procent.

Marnofrawne prababki.

(Rozmyślenia prawnuczki).



... I pomyśleć, że jedna z tych matron zużywała na swe suknie więcej materiału, niż pięć dzisiejszych kobiet!

Humor dla głupców.

Był to solidny jegomość o otyłej twarzy, na które malowała się pewność siebie i świadomość swojej godności.

— Pan jest pisarzem — rzekł — pisarzem-humorystą. Tak!.. Napewno zna pan wiele śmiesznych dowcipów i historyjek. Niech mi pan opowie jakiś „dobry kawałek“, ja to strasznie lubię...

— Wybacz pan... Co pan nazywa „dobrym kawałkiem“?

— No.. coś humorystycznego i krótkiego. Napewno będę pękał ze śmiechu.

Wzruszyłem ramionami i rzekłem niechętnie:

— A więc słuchaj pan:

Matka, postawiła małego synka po ojca-hulakę, który siedział w knajpie. Syn wrócił sam, bez ojca i na pytania matki: „Gdzie jest ojciec i co on tam robi?“ odpowiedział: „Widziałem go w restauracji. Siedział tam z pianą na ustach“.

— „Czy się gniewa?“ — „Nie, podali mu nowy kufel piwa“.

Podniósł na mnie jasne, nieco senne oczy i zapytał nieśmiało:

— No?

— Widzi pan... Cały dowcip tej anegdotki, którą ja sam wymyśliłem, polega na tym, że on odpowiedział, jak to się mówi — literalnie. On widział kufel piwa z pianą, kufel, który, ojciec trzymał przy ustach i dlatego odparł wprostocie ducha: „ojciec siedzi z pianą na ustach“. A matka myślała, że jest to wyrażenie alegoryczne, malujące człowieka wścickiego.

— Allegoryczne?

— Tak!

— Człowieka wścickiego?

— Tak!

— No?

— Co jeszcze za „no“?

Zaczął się konwulsyjnie śmiać.

— Ech kochanku, — pomyślałem — ciebie trzeba poczęstować czemś bardziej tłustym.

— Proszę pana, niech pan mi jeszcze coś opowie...

— Dobrze.

„Do pewnej restauracji przyszedł gość. Zostawił w

II Targ poznański.

Poczta, telegraf i prasa —

To potęga jest i siła!

Pod ich smyczkim każdy hasa,
Taka ci to banda miła.

Ot i teraz... Wszak nie Pański
Anioł to obwieścił światu,

Że już drugi Targ Poznański
Znów coś do sprzedania ma tu!

Na całej Polski obszarze
Więść rozeszła się po Kresy,

Śpieszą więc na Targ paskarzy,
Przekupki i handełesy.

Ciągną tam i grube ryby
Przemysłu i kapitału,

Bo spróbuje każdy, czyby
Nie udało się pomalutku...

Będzie tu towaru mnogo
Najprzedniejszej też jakości,

A dla kogo? No, dla kogo?
To się przecież wie: dla gości!

Będą plastry na nagniołki
I toruński piernik słodki;

Z długich obrad w Sejmie —
mąka;

Wronie mleko, s'erś z pająka;
Polskiej marki wzlot na szczyty

I daniny plon obfity;

Repatriantów cholera

Et caetera, et caetera!

Jedźcie ławą do Poznania,

Gdzie jest blaga strasznie tania,
Sprzedawajcie... coś z powietrza

I kupujcie, czego nie trza.

ZMUTAS.



kurytarzu swój parasol, a obawiając się, aby go ktoś nie ukradł, przykleił do rączki taką kartkę: „Właściciel tego parasola podnosi jedną ręką siedem pudów... Spróbuj pan ukraść parasol!.. Po obiedzie gość wyszedł na kurytarz — i co widzi! Parasola niema, a na tem miejscu, gdzie on się znajdował, przylepiona była kartka: „Przebiegam piętnaście wiorst na godzinę! Spróbuj pan mnie dogonić!..“

Miłośnik „dobrych kawałków“ spojrzął na mnie ze zdziwie niem i zapytał:

No i co? Dogonił złodzieja, czy nie?

Westchnąłem i począłem mu cierpliwie tłumaczyć:

— Nie, on go nie dogonił. Dalszy ciąg nas tu zupełnie nie interesuje. Cały dowcip tej anegdoty zawiera się w treści tych dwóch kartek. Niech pan jeszcze coś opowie... Mój złoty!.. Mój kochany!..

— Opowiedzieć panu? — Dobrze!

Pewien pan, który miał ciasne obuwie, przyszedł na obiad do rodziców swojej żony. Aby ulżyć sobie, zdjął pod stołem jeden bucik. W tej samej chwili pies porwał ten bucik, mąż się przestraszył, pzewrócił stół, wyleł gorącą zupę na tęścia i począł gonić psa. Po drodze rozbił cenny wazon, a chcąc zdobyć koniecznie drugi bucik, kopnął tęścia w brzuch, powalił go na ziemię i starał się ściągnąć kamasz z jego nogi. Ale okazało się, że teść miał sztuczną nogę, którą on wyrwał z korzeniem..

Nie mogłem dalej mówić. Nieludzki chichot dusi mojego nowego znajomego. Tarzał się po dywanie, wymachiwał rękoma i nogami, i jęczał:

— O — och!.. Na miłość Boga! Dostać!.. Pan mnie zabije swoim opowiadaniem!..

Dotąd nie rozumiałem: na co i komu są potrzebne dziesiątki tysięcy film kinematograficznych, wyobrażających: żołnierza, który wpadł do bębna i tam zasnął; roztargnionego przechodnia, przewracającego domy; obiady ślubne, których uczestnicy ni stąd ni zowąd wylatywali nagle kominem; młodego człowieka, którego podczas wyznania miłostnego ugryzła pchła, a on ją począł gonić po pokoju — na co i komu jest to potrzebne? — nie wiedziałem.

Teraz — już wiem.

Na przechadzce.

— Komu się kłaniałeś?
 — Artystce X.
 — Cóż to za artystka! Z tem nazwiskiem nie spotkałem się na scenie...
 Nic dziwnego; wieką rolę grała tylko w mojem życiu, na scenie zaś była skromniejsza.

W knajpie.

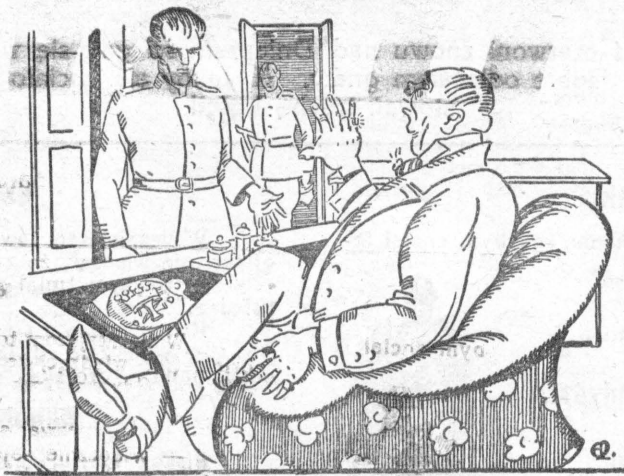
Moja żona — zła czy dobra — nie szczędzi mi dowodów życzliwej pamięci. Wczoraj np. dostałem od niej po łbie — ale czem?
 — No, czem?
 — A tą wycieraczką z blachy, co leży w przedpokoju, a na której wydziurkowane gościnnie: „S a l v e!”

Z pamiętników wyborcy obszarńnika.

Względem mej żony ja byłem wyborcą i przez nią również zostałem wybrany. Toż choć mnie chętki opozycji korcą, Jestem, jak mniejszość — więc przegłosowany. Ona dochodów moich jest poborcą, Czy staw je daje, łąka, młyn, sad czy bór... Ach, jakże głupim byłem ja wyborcą i jaki marny uczyniłem wybór!

Oj, źle!

Czy wiosenny słonko świeci,
 Czy jesienny deszczyk pada —
 Marka nasza na łeb leci,
 Kurs jej spada, spada, spada...
 Czy gabinet ten lub inny,
 Prezes ten czy ów zasiada,
 Czy jest czynny, czy beczynny:
 Kurs nasz spada, spada, spada.
 W Sejmie idą rozhovory,
 Każdy poseł dużo gada,
 Kawał czasu minął spory,
 A kurs ciągle spada, spada...
 Gdzieś z ciemności się wychyla
 Już bankructwa mara-błada.
 To ostatnia może chwila...
 A kurs spada, spada, spada!

**Solidna firma.**

— Jestem zdemobilizowany...
 Proszę o jakie zajęcie...
 — Pan daruje, ale my... jesteśmy solidna firma.

Rozmowa paskarzy.

Spojrzyj tylko na tych inwalidów, mój kochany, wyniszczeni i prawie nadzy, aż mię coś wstrząsa na ten widok...
 — Wiesz co i mnie także. Zajdźmy na koniak, bo mnie aż zemdlilo ze współczucia.

Wstydzi się.

— Ja się wstydzę kąpać, kury do okna zagładają.
 — Głupia jesteś, któż to kur się wstydzi!
 — Ale kiedy tam jest i kogutek, mamusiul!

Zapamiętał.

Pewien krytyk, zachwycony obrazem, namalowanym przez znanego artystę, mówi do małego Zdzisia, synka znakomitości:

— Pamiętaj, chłopcze, żebyś był taki, jak twój ojciec!
 — W kilka dni potem jedna z pań pyta malca:
 — Zdzisiu, czemuś chciał zostać?
 — Tatusiem!

Na uczcie.

— Cóż ty tak mało dziś pijesz?
 — Nie mogę, widzisz, nie znam wcale schodów w tym komu...

Zawsze historyk.

Niepohamowany w miłosnych zapalach żonkoś pieści swoją ubostwianą połowicę w obecności przyjaciela.

— Ciuamam bużkę... — a teraz oczko... — a teraz czołko... — uszko... — karczek... — łokietek...

Tu przyjaciel, znudzony małżeńskimi karesami przerywa zakochanym tę przydługą litanję z demonstracjami:

— Dajcie pokój Piastom! Dojdziecie jeszcze do Mieszka...

Dziedziczność.

Ta sama pani Tolkowa zapytuje męża:

— Dlaczego śpiewaków z kaplicy Sykstyńskiej wymieniają częstokroć obok eunuchów?

— Bo jedni i drudzy przejść musieli tę samą operację...

— Ach, tak! I to zapewne spada już tak z ojca na syna? — mówi rezolutnie szczenioliwa pani Mary.

Szczęśliwa.

Mała dziewczynka, zajęta haftowaniem pantofli dla swego ojca, mówi do koleżanki:

— Jakaś ty szczęśliwa, że twój ojciec kaleka — ma tylko jedną nogę!

Sita przyzwyczajenia.

Profesor na balu do swojej danserki:

— Dosyć! idź na miejsce!

Białostockie wycinanki.

Przyjechały z Ameryki

Dwie pary.

I przywiozły „na wybryki“

Dolary.

— „Nam potrzebna kamienica

W tej chwili,

Więc kupimy hotel Ryca“ —

Mówili.

Lał się szampan i likiery,

O, Boże!

Bo yankesi — naród szczerzy,

Pić może.

Dwa tygodnie fetowano

(Knielll)

Aż ci tu onegdaj rano

Dmuchieli!

Bo złodziejskie były pary,

Niestety!

I kradzione ich dolary

Na fety.

Głęboki żal.

Sędzia: Oskarżony, to dziwne, że kradnąc ze sklepu towary, zostawiłeś pugilares, pełen piędzy.

Oskarżony: Niech też pan sędzia będzie łaskaw nie wspominać więcej o tem. Moja żona dosyć mi już nawymyślała za to.

Szczera naiwność.

Młoda paniątka wyszła za mąż za wdowca.

W kilka dni potem przyszła do niej w odwiedzinę przyjaciółka i, widząc młodą mężatkę smutną i milczącą, zapytała ją o przyczynę.

— Moja droga — odparła zagadniona — jakże nie mam się smucić? Słyszałam zawsze, że jak panna idzie za mąż za radcę, to zostaje radczynią, jak za doktora, to doktorową — myślałam więc, że idąc za wdowca, zostanę wdową, ale widzę, że się zawiódła.

W szkole.

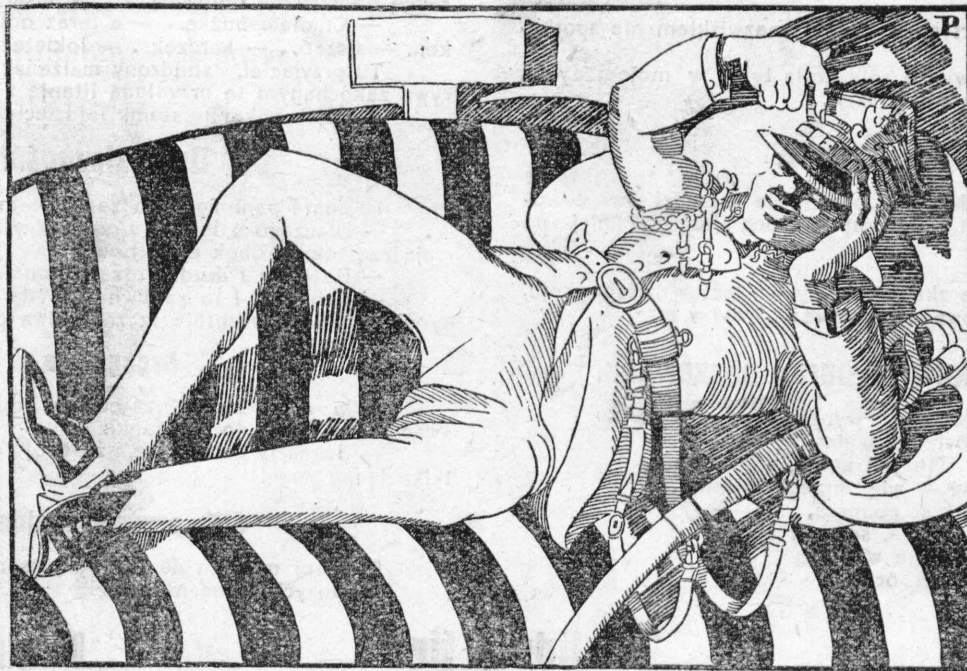
— Cynadersmak! Z czego się robi broń do zabijania?

— Z różnych rzeczy! Może być i z papieru.

— Zwarjowałeś?

— Wcale nie, bo w zeszłym tygodniu mój tata wziął gazetę do ręki, spojrzał na kurs, krzyknął! „marki niemieckie! dziesięć i pół“, wyrwał się łumarl.

Strachy na lachy.



... Ponoś czerwoni znowu nad Dnieprem ściągają się w kupę...
Uh! już sobie odleżałem gnaty. A takby się chciało rozpro-
stować trochę kościł..

Nasze panienki.

- Coby pani zrobiła, panno Maniu, gdybym chciał te-
raz ukraść pani calusa?
- Wolałabym n-amy!
- I coby się wtedy stało?
- Nic! bo mamy niema w domu...

Pewny siebie kandydat.

- Macieju, bylibyście posłem?
- Oj! oj! żeby mnie ino wybrali.
- A potrafilibyście prawa stanowić?
- Toć ci to dopiero stukal Wyzywać, spać i pobierać
mary — to chyba i głupi potrafi.



U szewca.

- Zda mi się, jakby trochę ciasno. Musi.. te buty są
za małe.
- Co też mówicie, gospodarzu, chyba noga za wielka!

„Dowcipy“ p. Hurtenszelmera.

Pan Hurtenszelmer, szef firmy „Hurtenszelmer Izaak i Syn“, wchodzi do kantoru swego, gdzie pracuje 12 urzędni-
czek i urzędników, jest we wspaniałym humorze i mówi
„dowcipne witze“. Podwładni na „dowcipy“ szefa reagują hu-
raganowym łącie śmiechem, jedynie p. Fajnkuper siedzi cicho
i poważnie...

Po wyjściu uradowanego z własnych kawałów szefa,
personel z oburzeniem do Fajnkupera:

- Fajnkuper, co ty sze nie szmiejesz, jak szef mówi
dowcipy?
- Ja i tak od pierwszego odchodzę — więc...?

Mądry i głupi.

Pytał hrabia parobka, na co rozum zda się. Chłopak
milczał. Gdy coraz bardziej naprzyksza się, rzekł mu: Na-
to się przyda, według mego zdania, ażeby na Targ drugi jechać do
Poznania.

Okropne.

- Słyszałeś, co za nieszczęście spotkało Iksińskiego?
- No? Uciekł z moją żoną..

Ksiądz i oficer.

W liczniejszym towarzystwie odezwał się pewien wyższy
oficer (nie wiedząc, że za nim stał ksiądz):

- Gdybym miał głupiego syna, zrobiłbym z niego
księdza.

Ksiądz odezwał się na to spokojnie:

- Widocznie ojciec pański innego był zdanie, skoro
oddał pana do wojska.

Bogobojny proboszcz.

Biskup wizytuje parafję i ogląda mieszkanie proboszcza
W jego sypialni spostrzega duże łożo, przedzielone deską,
pyta się więc proboszcza, co to ma oznaczać. „Tutaj“ — od-
powiada księżulek — „śpię ja, a tam moja gospodyni, ku-
zynka...“

Zgorszona do najwyższego stopnia excellencja wola
ze zgrozą:

- „A jakby czasem szatan zaczął kusić?!“
- „No, to się deskę wyjmie“ — odpowiada zagadnięty.

Sami nie wiecie, co posiadacie.



Oj, ty, ty, cielęcino głupkowa!
Czy ty masz pojęcie, ile ty
potrzebujesz bycz wartel!

Mój przyjaciel Psieciał.



„Hot a Jüda Wabele, hot a Babe Jü-dale, hot a Jüda — hot a Babe Jüda — Wabele...” Psieciczna krakowianka! Kto ji nie słycał raz albo tysiąc razy w życiu? Co si tyc y do mni — to ja ji śpiwam furt, w dzień i w nocy, we śnie i na jawie, z gębą, z sercem, z rękami, z każdym ruchem i z każdym tonem. Ja kocham tego piosenka, bo jego śpiwał mi do ucha mój hiszpa i z purimbalu.

Oj, ten hiszpan! Taki rok na mnie i na „Kolce!”

Ja si muszę przyznawać, że hiszpany dawniej nie lubiałem. Może akurat za tego, że potrzebowałem raz cztery dni i cztery nocy leżeć na hiszpańki. Tfu! Na psa urok! Musiałem wtedy zmienić pościel i iść do kąpielu, Apteka też kosztowała.

A'e ten hiszpan z purymbalu — eh! bo najpierw: to nie był hiszpan, tylko z naszy wiary, a po drugie: to nie był un, i'o ona, dziewczynka prawdziwej picipci żeńskiej. Nóżki miała, jak dwa orzechowe makągigów. Talja poniżej pasa — pampuch, słowo z honorem! Kiedy spacerowała po podłogię, a ja si za ni paczałem, to ta talja kręciła si z jednej strony na drugą, jakby sobie tańczyła shimmy na swój własny rachunek. Nu, ja ni miałem dużo czasu na obserwatkę. Przy onstepie byłem cały dotknięty, objęty i zagarnięty. Na piersiach było mi jak temu, co pływa na pęcherzach — w gęby parzyło gorąc, niby od samowara, a w ucho bzykała słodzona muzyka.

Państwo si teraz spytają, czy maseczka była ładna. A ja nie wim. I tu jest tragedja. Obiecała si rze rzeć dopiero w domu. Ale tam stało si co innego. Jakiś paskudny mężczyzna, co nam otworzył drzwi, puścił mnie tylko do sieni i dalej ani rusz. Prosił ja — prosiła ona — nie! Nareszcie szlag jego trafił i gada:

— Panie pan, niech si pan uważa za wyrzuconego za drzwi!

— Kto? — pytam się obrażony.

— Pan.

— Przez kogo?

— Przeze mnie.

Tu stuknął się w piersi końską pięścią. Pożegnałem kobitę, ale byłem mocno wszczekły. Muszałem sze zemszczać. Wyszedszy na ulicę, odwracam się odważnie do tego łobuza, który stał ze śmiechem w oknie i wołam:

— A pan niech się uważa za pocałowanego w nos!

— Przez kogo? — un si pyta.

Na to właśnie czekałem. Zacząłem się z całej siły prać po piersi i krzyczałem tak, aby mnie słyszała moja dama i cała kamienica, ulica i dzielnica:

Przeze mnie, przeze mnie!!

Świtezianka.

Jakiż to chłopiec piękny i młody?

Jaka to obok dziewczica?

On jej podaje szklaneczkę... wody,

Ona zakryte ma lica.

Ona tak czule stroi doń miny,
On nie ma miny baranka;
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
Pewnie to jego kochanka.

Już po północy, a o tej porze
Słów czułych pieszczą się śpiwem;
On redaktorem pisma jest może,
Kto jest dziewczyna?—Ja nie wim.

Powiedz mi, piękna, luba dziewczyno,
Na co nam te tajemnice?
Jaką przybiegłaś na bal drożyną?
Czemu zakryte masz lice?

Powiedz mi, piękna, luba dziewczyno,
Skąd jesteś, jakie tve miano?
Czemu, choć ze mną zapijasz wino,
Buzię masz w maskę odzianą?

Stój—mu odpowie—mój panie cienki,
Pomnę, co ojciec rzekł stary:
W mężczyzny głosie słowicze dźwięki,
A w sercu lisie zamiary...

Więcej się waszej obłudy boje,
Niż w zmienne ufam zapaly,
Może uwzględnię pytania twoje,
Ale czy będziesz mi stały?

Chłopiec odsunął krzeselko z trzaskiem,
Piekielne wzywał potęgę,
Klął się pod lampy gazowej blaskiem—
Lecz czy dochowa przysięgi?

Więc już dziewczyna dłużej nie czeka,
Ręce podniosła do czoła,..
I drży młodzieniec, patrząc z daleka,
O teraz ujrzy—anioła!

Opadła maska—zbladł młodzian z trwogi,
Zaniemiał—choć był orator,
Z strachu w podłogę wrosły mu nogi —
Pod maską był... prokurator!

Stańczyk.

Dobra obrona.

Sędzia: A więc mówicie, że byliście pijani, gdyście ten obcy paletot z restauracji zabrali.

Oskarżony: Naturalnie, panie sędzio, bo gdybym był wtenczas trzeźwy, tobym wybrał sobie lepszy!

Bez ryzyka.

Student: (do właścicielki pokoju) To tylko mogę pani powiedzieć, moja kochana pani, że właścicielka mieszkania, u której ostatnio mieszkałem, płakała nawet, gdy się wyprowadzałem.

Gospodyni: No, tego może się pan u mnie nie obawiać, ja każę sobie zawsze płacić z góry.

Na wyraju.



— Żegnamy serdecznie pana pułkownika. Idziemy „do cywila”...

— Niech Pan Bóg opatrzy!

Nasza skrzynka.

Ty, co o Dziadku tak mam prawisz pięknie,
Prezesie zacny, wierny Piłsudczyku!
Chociaż niechętnych masz oto bez liku,
Serce się Twoje tego nie ulęknie
I dziś nam przeżyć dasz, jak razy tyle,
Podniosłych, szczytnych wrażeń pełne chwile.

„KOLCE”.

KINO-TEATR

„MODERN”

MOTTO: Ale się nie obawiajcie, Raczej dobre słowo dajcie,
Pełno tu prostoty. To „cztery sieroty”...

Benefis 4-eh djabłów

wzruszający dramat cyrkowy w 6 ciu aktach

wytwórni „Prymus-Film w Berlinie.

Obraz ten cieszył się kolosalnem powodzeniem na największych ekranach kuli ziemskiej.

w rolach głównych:

Wiktor Colani, Edwin Vinar, Margarita Schegelton, Henny Ford.

Ostatni Seans o g. 10¹⁵ W.

KINO TEATR

„APOLLO”

Wytwórni MAXIM-FILM

Człowiek Zwierzę

Dramat w 6 aktach według rozgłośnej powieści Emila Zoli „La bête humaine”

W rolach głównych:

ulubieniec publiczności Białostockiej

Józef Runicz

i słynna artystka

Marja Orska

Początek przedstawień o g. 7, 8⁴⁵, i 10 wiecz.

PALCIE PAPIEROSY

FABRYKI WYROBÓW TYTONIOWYCH

F. D. Janowskiego

W BIAŁYMSTOKU

„BOY” 20 sztuk
150 mk.

„BOX” 20 sztuk
120 mk.

„CUD” 20 sztuk
100 mk.

Papierosy wyrabiane są z najlepszych gatunków tytoniu tureckiego i rosyjskiego.

DO NIEJ.

Dziewczyno moja, odrzuć precz
I smutki i westchnienia,
I wszechboleści zgiąwszy miecz,
Wsluchaj się w moje pienia.

Z dziewięćset 22-giem rokiem tym,
Przyrzekam ci solennie!

Że mojej piosnki rytm i rym
Nigdy nie zabrzmi sennie!
Z dziewięćset 22-giem rokiem tym,
Niechże mnie biją kule,
Śród humorystów dzierząc prym,
Kochać cię będę czule!

Lecz jeśli chcesz miłować mię,
Mą Beatriczą zostać,
To musisz, luba, zawsze mieć
Humorystyczną postać.

By patrząc na twój szyk i wdzięk,
Przez widok ten wspaniały,
Żebym ze śmiechu zaraz pękł
I rozprysł się w kawały!

Niech także i Firus F.,
Gdy postać twoją zoczy,
Odnajdzie w niej humoru siew
I w „Pokrace“ niech się wtłoczy!
Dajesz mi dziewczę wrażeń huk,
Wrażeń brzemiennych śmiechem,
A za mą sprawą wleziesz w druk,
Gdyż stanę się twem echem!
Za to ci wdzięcznym będzie świat,
Ja także wdzięcznym będę,
Bo mając w tobie śmiechu skład,
Wawrzyn na skroń zdobędę!

NA RAUCIE.

— Czy serce pani jest wolne?

— Przecież pan widzi, że wolne — trudno abym się jeszcze więcej dekoltowała.

ODCIAŁ SIĘ.

Dwuch żydków jedzie koleją z Warszawy do Poznania. Z nudów zaczęli oboje rozmawiać i w końcu jeden z nich uważał za stosowne przedstawić się swemu towarzyszowi podróży.

— Pan poczebuje pozwolić, — odzywa się zatem — co ja sze będę przedstawił. Jezdym K r o h n!

A ja sze naziwam A s c h — odpowiada drugi — ale niech się pan na mni nie gniewi — dodaje ze złośliwym uśmiechem — pan poczebował powiedzycz K r o h n, czy pan sze jednak właszcziwi ni nazywa K o h n?!...

— Ma pan racyi! — odcina się bez namysłu zagadnienty — ale wzdzy pan, to r, to ja sobie poziczałam z pańskiego nazwisko!...

OBSERWACJA.

Chłop powiada tak: „jak se uchowom świniaka i krowinę, to psedom i zaraz kupię morgę gruntu”.

Szewc powiada tak: „jak odbiorę za buty to się zaraz urznę”.

Dla tego chlopi mają ziemię, a szewcy chodzą bez butów.

Z MITOLOGJI.

Pokochał ją miłością namiętną i szcze-

[rą
I czulił się wciąż przynieją, jak Mars

[z Wenerą.
Lecz życie ich w czułości było takim

[kusem.
Że ona dziś Meduzą, on — został

[Bachusem.



Przyszły minister oświaty i kultu w Polsce.

ZAZDROSNA.

Mąż: Pamiętaj Zosieczko, gdyby mi się gorzej zrobiło i gdybym poważnie zachorował, to odeszlij mnie zaraz do szpitala!..

Żona: Co? żebyś tam dozorczy-niami romansował?!.. Za nic w świecie!

MIŁA POŁOWICA.

Mąż. — No żono droga, po mojej śmierci nie doznasz niedostatku. Ubezpieczyłem się na 100,000 marek.

Żona; Doskonale! Przynajmniej teraz nie będę potrzebować codziennie ci powtarzać: bądź ostrożny, nie zająb się!

PO MASKARADZIE.

Iks miał młodą piękną żonę,
Wielbicieli rój...

Więc miał za to wciąż mamonę
Ona, uciech zdroj...

Gdy, wieść taka, wieść przebrzydła,
Jeła szerzyć się,

Ktoś przyrównał ich do bydła
I rzekł im — a pfe!

Nie pomogła szykan werwa —
Romans kwitł jak z nut,

Ona mądra, jak Minerwa,
On głupi, jak but.

Chodź mąż śledził czulej żonki
Prawie każdy krok,

Zdjęcie maski były mrzonki
Prawie cały rok.

Dziś dopiero o północy

Ogarnął go strach,
Gdy wyskoczył jakby z procy
Oknem żony — gach.

Pan mąż, widząc, co się święci
Pana Gacha cap,

Ten się wije, w ręku kręci
I coraz to ... chlap!..

Gach do okna ciągle boczył,
Biegał z kąta w kąt,
No i za drzwi się wytoczył
Został tylko ... swąd!

GDZIE?

Urządzono maskaradę
Pełną jakiejś dziwnie swady
Bowiernie dobre wychowanie
Z tej uciekło maskarady!

Z KSIĘGI PRAWD.

Szczęśliwy jestem, że mi nie dasz
[wcale,

Kołysać myśli gdzieś w górze,
Boje skupione w duchowym kryształu,
Łatwiej wśród ludzi powtórzę.

Szczęśliwy jestem, że również do głębi,
Zstępować myśli mej nie dasz;
Milczenie — żaru w duszy nie wyziębi,
Ni go wystawi na sprzedaż.

Chcesz, abym utnął na pustym frazesie,
Z śmiechem, zrodzonym obłu-
[dnie ...

Dobrze!... obłoki i tak wiatr ponie-
[niesie,
Bić zdrojem — będę wciąż studnie,

B O N A.

(Sylwetka).

Za bonę jest już kilka lat,
Ma rok dwudziesty irzeci,
Jej powołaniem całym jest
Mieć ciągle małe dzieci.

Charakter bardzo dobry ma
I nie zna co to fochy,
Więc pani suknie sprawia jej,
Pan sprawia zaś—pończochy.

Dla pani grzeczne słówka ma,
Uśmiechy zaś dla pana,
„Do stołu“ — pani bierze ją,
Pan bierze — na kolana.

Gdy pan jej w czułem tet a tete
Odkrywa uczuć głębie,
Od pani — pan dostaje w łeb,
A bona znów — po głębie.

Gdy pani ją wyrzuci precz
Pan w jej obronie stanie,
Dla pokrzywdzonej bierze wnet
Osobne pomieszkanie.

Prócz pana dziś nie braknie jej
Codziennie na amantach,
Wieczorem można widzieć ją
Na..... kiej lub na.....ch...

M Y Ś L.

Gdy ci kobieta drzwi wskaże,
Trudno jej zgadnąć rachuby ;
Znaczy to : „wynoś się łotrze“ !
Lub : „Zamknij drzwi na klucz luby“ !

CZEMU.

Rzekną słówko, dążąc
Myślicieli torem:
Polska nasza jest — szkołą,
A los profesorem.
Lecz chociaż byś przeszedł
Wszystkie pola, stępy
Zoczysz, że profesor
Ten — jest zawsze ślepy!
Przytem — druga kwestja
Zadziwienie nieci:
Czemu w owej szkole
Tyle — głupich dzieci? Paragrafowicz.

DOBRA FIRMA.

Znana w mieście panna Irma,
Zdaniem wielu ludzi,
Jestto sobie taka firma,
Co wątpliwość budzi!

Nie! ta firma jest w porządku
Więc każdy zazdrości,
Że doczeka się majątku
Na swej upadłości!

ŻYCZENIA NA 1922.

Chata ogniami świeci na pole,
Nad nią wiatr piśni zawodzi swoje,
Przy sylwestrowem raz pierwszy stole
Zasiadło w chatce dzisiaj ich dwoje.
Gdy złote gwiazdki po nieb obszarze
Nad nimi anioł rozsypał biały,
Splotły się dłonie, zbliżyły twarze,
Lecz przy serc mowie usta milczały.
A ileż życzeń — nikt nie wypowie —
Złożyła sobie para szczęśliwa!
Nie zawsze szczerłość leży w wymowie,
Ani w pałacach szczęścia przebywa.
W myśl tej zasady, sercem ogniści,
Dziś postąpimy my, humoryści,
Życząc wam krótko: niech dadzą nieba
Każdemu wszystko, czego mu trzeba.
Firus-Pokraka.

KARNAWAŁ.

Śmiech na twarzy, maska wdłoni,
Obiecując ucłech nawał
Skry humoru niecąc wokół
Mknie karnawał!
Za nim — niby to wesoły
Lecz — zgnębiony tak de facto
Człapie — spełnić liczne trudy,
Hymen wszak to!
Więc — rozwódka, albo wdowa,
Czy nadobna też dziewica,
Na Hymenu widok zdołają
Śmiechem lica!
W kawalerów jednak głowie,
Inne myśli, inne racje.
Nie: gdzie panna? Każdy pyta:
Lecz — kolacja?

PRZY DOMOWEM OGNISKU.

Żona (oburzona). Słowo daję,
ty nie jesteś człowiekiem! Z ciebie
jest dziki potwór, czysty szatan po
prostu!...

Mąż (flegmatycznie). Tak! ale
to od czasu jak przyprawiłaś mi rogi.

NA WSI.

Żona: Dlaczego mnie zawsze
bierzesz z sobą na polowanie?

Mąż: Bo się lękam polowań
domowych.

TOWARZYSKI.

— Ach, jak przyjemnie było nam
dziś we czworo...

— A kto był jeszcze?

— Ja, pieczony bażant i dwie
butelki madery.

PRAWDA.

Ledwie w świat wejdiesz, słyszysz
[dookoła,
— Prawda, ah, prawda! Oto bytu
[prawo!

Kto prawdy nimbem nie okoli czoła,
Mieć będzie życia ścieżkę — ciężką
[krwawą!
Rój niepowodzeń byt jego wnet skruszy,
Ciszy, spokoju nie zazna wśród duszy!

Co? Duszy? Głupstwo! Wszak jesteś
[człowiekiem
Więc - nie wierz w życie, na praw-
[dzie osnute!

Dziś słowa wobec czynów są głupstw
[stekiem!

A wobec innych - najczęściej o nutę
Człek wyżej śpiewa! Oto prawo nagie
Życia: chcesz szczęścia? Miast praw-
[dy - czcijblagę

Gdyś marzycielem - obserwacja bytu
Wnet ci na duszy zacięży, jak ołów!
Dzisiaj ludziska, ze zmysłów przesytu
Kłamliwym słówkiem chcą udać ani-
[słów,

Chodź w głębi duszy są czarni, jak
[sadze!

Prawda? Dziś wszystko oparte na
[bladze!

Miłość? To żadna mrzonka idealna!
To zmysły, które burzą, krewgdy młoda,
Przyjaźń? To także wszak jest współka
[walna,

Której podstawą: przyjemność, wygoda!
Lecz dziś te zmysły, (prawda prze-
[dewszystkiem)

Kryją przed światem—ideału listkiem!

Więc cóż — zasadą? — Bądź miły,
[a słodki,

Graj zręcznie, sprawnie, na życia
[kobiercu

Komedje blagi, i, na wzór kokotki
Sprzedawaj miłość, której nie masz
[w sercu,

Niechaj się w tobie duch nigdy nie
[budzi

A będziesz takim, jak i — większość
[ludzi...

Asmodeusz.

NASI UCZNIOWIE.

— Antoś, co byś ty chciał mieć?

— Lokaja, powóz, konie wyści-
gowe i trójkę z matematyki, żeby mi
stary nie sprawił lania, jak pojedę na
święta.

To i owo.

Bucikowa historia. Michałek do lat sześciu nosił takie same, jak siostrzyczki, buciki i, trzeba przyznać gorzkie łyzy wylewał nieraz, gdy mu je nakładano. Z czasem przyzwyczaił się jednak, a w szesnastym roku lubił nawet szyku już zadawać pięknymi lakierowanymi bucikami.

Od tego czasu zaczął bacniejszą uwagę zwracać na damskie buciki, jeżeli zwłaszcza okrywały małe nóżki pięknej właścicielki. Lubił pan Michał przywiązywać łyżwy do takich bucików, trzymać za taki bucik, gdy pomagał wsiadać na siodło, patrzeć, gdy buciki takie kręciły pedały welo-cypedu, lub migwały w wierze walca.

A z jaką rozkoszą pan Michał wytrząsał z takich bucików piasek, gdy na przechadzkach latem narzeczona jego czynność taką uznała za konieczną.

Potem... potem już nie z takim zachwytem kupował żonie drogie i wykwiłne buciki. A kiedy z czasem przyłączyła się potrzeba zaopatrywania licznej falangi (tak, tak) dzieci w obuwie, twarz pana Michała na samo słowo „bucik” przeciągała się rozpacznie.

Zaczął nawet być zwolennikiem metody Kneipa—bosego leczenia.

Znienawidził wreszcie pan Michał buciki wtedy, gdy zamiast na tłustych (krzywych) nożach żony zaczęły się zjawiać w rękach żony pani Michałowej i, przelatując z siłą przez cały pokój, trafiały w czoło biedaka lub... głowę, jako to było podczas Wigilijnej kolacji ubiegłego roku.

Atylla polski... Z powodu zgonu Andrzeja Niemojewskiego, redaktora-wydawcy „Myśli Niepodległej” pisze jakiś ks. Świda, że zmarły wypowiedział kościołowi (?) katolickiemu walkę na śmierć i życie. Otóż kościół katolicki nie ma nic z polskością do czynienia, gdyż jest kosmopolityczny. Polakowi chleba, ani dachu nie zapewni; natomiast miłość ojczyzny (patryotyzm) zapewni Polsce istnienie i rozwój własnej kultury i dobrobyt w kraju. Chrześcijaństwo jest reformacją mojżeszowską, i jako taka, nigdy Słowianom korzyści przynieść nie może, i szkodzi nam tylko w rozwoju niepodległości duchowej

i materialnej. Obowiązkiem każdego Polaka jest, powrócić do wiary i sumienia Ojców naszych, przez co kraj nasz będzie uwolniony od wpływów rzymsko-germańsko-żydowskich. Podczas wojny światowej, a mianowicie Niemiecko-Francuskiej, to w diecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej, głoszone z ambon i urządzano msze dla zwycięstwa Niemiec nad Francją,—a nawet jakiś ksiądz katolicki u Fary z ambony podczas smagania pod Marną, wołał: Bóg karzą Francję za niesprawiedliwość (!?) wobec kościoła. Każdy przyzna, że płaszcz taki to tylko kosmopolita nosić może.

Prawodawstwo polskie, powinno teraz zakazać chrzczenia niemowląt i pozostawić wybór religii, sumieniu pełnoletniej jednostce, przez co odeszły napady krzyżaków ongi na Polskę. Dla Polaka jest tylko: Polska—Polska—Polska—i Francja.

*** Wiece lokatorów. W poniedziałek 9 stycz. r. b. odbyły się dwa wiece, zwołane przez Związek Obrony Lokatorów w wili „Flora” i przez Stowarzysz. Lokatorów udziałem przeszło 15.000 zgromadzonych w świetlicy „Urzędu Osadniczego”. Mówcy rozmaitych przekonań politycznych, dosadnie uwydatnili postępowanie niektórych właścicieli kamienic, udowadniając ich zbrodnie w obec lokatorów. Każdy uczciwy człowiek przyzna, że w obecnych czasach, taki niesumienny gospodarz, powinien być napiętnowany jako wampir i pijawka społeczeństwa polskiego. Taki nędznik śmie głosić, że na daninę państwową musi okradać swoich lokatorów. Otóż próżniaku weźże się do uczciwej pracy, gdyż lokator musi zapracować na wyżywienie rodziny, przyodziewek, komorne i podatki, a ty pasożycie kradniesz światło dzienne ku uciskowi bliźnich.

Słowa powyższe piszę jako konserwatysta, a nie jako bolszewik-komunista. Czas zatem wielki, ażeby kamienice były podzielone pomiędzy poszczególnych mieszkańców tam, gdzie dotychczasowy właściciel ubigacje wynajmuje, ustanie też wyzysk za wodę, gaz, elektrykę, śmietniki i t. d. Stowarzyszenie Lokatorów (Stary Rynek 95/6) wyłoniło z siebie komisję w celu budowania kamienic dla członków, i tam powinien każdy lokator zapisać się na członka.

W Kościanie (Wkp.) Zabił właściciel realności lokatora, przy sprzeczce za to, że ten opierał się na prawie „Ochrony Lokatorów”. Ostrożnie z prochem, ażeby nie wybuchł. Także trzeba baczną uwagę zwrócić na parkarzy i fałszerzy pieniędzy, gdyż ci właśnie podkopują obecnie lokatorów, ofiarując bajeczne ceny za ubigację zajętą.

Prawo o ochronie lokatorów § 18, grozi za obejście tegoż, 6-cio miesięcznym więzieniem i 10 tysięcy marek kary, zatem bacność.

PO ŚWIĘTACH.

(smutne wspomnienie.)

Pamiętasz kochana żono?

Oj, kosztowało to słono:

Pierniki, jabłka, ryb grono...

Kazałaś wiercić Walerci,
Posłuszna wierci i wierci,
Strudzona prawie do śmierci.

„Chóinki” czekają dzieci,
Adaś ze stołu już leci,
Rączka złamała się Teci.

Indyk sędziwą dał głowę...
Piekarz wniósł strucle montowe...
Jakież to wszystko jałowe!

Błysnęła pierwsza już gwiazda.
Rzekłem: — Do stołu więc jazda: —
Jak domu winien rzec gazda.

O losie, życia zakało:
Wszystko się w krótkce schrupało,
Ledwie wspomnienie zostało.

Minęło, znikło, przepadło,
Zapasy raptem się zjadło,
Zwątpienie w duszy mi siadło.

Zabrakło ryb, ptactwa, słodczy,
I tylko w głowie coś kwiczy:
— Któż ci w zapusty pożyczysz?

USPRAWIEDLIWIONE PRZYCZYNY.
Kochałem dwie — wszak to nie grzech
Dwa ideały na raz,
Lecz w obu razem miałem pech,
A jaki — powiem zaraz.

Roilem najpiękniejsze dni,
Gdy pojmem tę dziewczę,
Lecz na przeszkodzie stali mi
Ach! właśnie jej rodzice!

Z tą drugą także stał się krach
Niechże ją wszystkie jasne!
Tu — na przeszkodzie stały, ach!
Jej dzieci, dzieci własne!

HANDEL BIBUŁĄ W POLSCE.

Handel i przemysł są dziś żyzną rolą,
Więc niby na lep, każdy na to leci,
Nawet, jak słyhać, ma gdzis ktoś pod
[..]lą

Marki ze zwykłych fabrykować śmieci.
Zyski z przemysłu spływają obficie,
Zwłaszcza dla tego, który ma węż
[czuły,

Więc nie dziw, że się mają znakomicie
I najróżniejsi handlarze bibuły.

Nie wiele trzeba, by zostać wydawcą
I by popierać mózdz literaturę,
Nie trzeba, na to być ni pisma znawcą,
Ani nauki posiadać niektóre.

Potrzeba tylko wiedzieć, czy publicz-
[ność

Brać na realizm, czy na idealność
I pod uwagą wziąć tę okoliczność,
Ażeby sobie wynaleść specjalność.

To zrozumiało po mieście wielu
I obliczyło płynące korzyści,
Aby zaś łatwiej było dojść do celu,
Potworzyli się różni specjaliści.

W jednym naprzykład bogobojności,
A wszystkim innem pogardza ze
[wstrętem

I puszcza w obieg wyłącznie świę-
[tości,

Choć sam jest pono wiernym dysy-
[dentem.

Drugi pochodzi ze sprytnego kraju,
Nie zaś Kozienic, Kiernozi lub Słupcy:
Pcha ogłoszenia do swoich baj baj,
Za co mu groszę dają chętnie kupcy.
Trzeci się również do wydawnictw

[bierze,
Choć ledwie marnie drukować potrafi
I pragnąc zyskać coś na tej aferze,
Sypie na ludzi tomy pornografji.

Czwarty znów, gdy go takąż chętką
[wzięła,

Niby przysparza plony dla nauki,
Inny wydaje wiekopomne dzieła,
Których nie ujrzą nawet nasze wnuki.
Inny to znowu, tamto inny jeszcze
Z pod pras drukarskich wypuszcza

[z ochotą,

Leje na ludzi gęste książek deszcze,
Z czego powstaje jedne wielkie błoto.
Publiczność, co się połapać nie może
W takim zamęcie — i wzdycha i sapie,
A zaś „wydawcy” w wybornym hu-

[morze
Mówią: „tem lepiej!.. niech sie nie
[połapie!”

Pracując dalej na tej żyznej niwie,
Biorąc z niej ciągle piękny plon bogaty,
Nie handlarzami są już — lecz właściwie

Pasorzycami na ciele oświaty.

NASZA „ZWIERZYNA”.

Często lisią ma naturę,
Powierzchnownie piękną skórę,
Cichy, grzeczny i łaskawy,
Ale ludzie — dziwne sprawy —
Zamykają drzwi przed nosem,
Gdyż — wołają wielkiem głosem —
Lis, ten zbliska, czy daleka
Wnet każdego z nas obszczeka.

...
Nie chce czynić mu ... reklamy-
Takich „lisów” wiele mamy.

FRASZKA

Gdy od nas szczęście nadto jest dale-
[kiem,

Chwila nam staje się wielkiem,
Lecz gdy kobieta życie nam umiła,
Wówczas stulecie — to chwila.

Z KRONIKI MYŚLIWSKIEJ.

... W mysich dołkach polowanie
Było świetne, doskonałe!
Dużo padło tam zwierzyny
Coś przez dwa dni niecałe,
Królem był pan Pudłowiecki —
(O! z nim walka jest niełatwa)
Z jego pysznej Lefoszówki
Padła — zmarzła kuropatwa!
Oprócz tego celnie trafił —
(Strzelec to nie byle jaki)
Towarzysza w prawe oko,
Psa, babę, dwa cielaki ..

U NAS.

Łyzwy, śmiech, bieda, kuligi,
Mróz, sanna, kłopotów nawał
Płacz, bale, głód, i zabawy,
Oto polski karnawał.



— Co?! dziesięć tysięcy marek znów? Bój się Boga, Kociu,
co ty wyrabiasz! w zeszłym tygodniu zapłaciłem dwadzieścia pięć
tysięcy, i te leżą tu w błocie.

— Wiesz, masz rację, trzeba być oszczędniejszą... odeśle
im sznórowadła do bucików.

KWESTJA.

W kwestji zabaw i maskarad
Szełk ktoś, co miał mózgu ... karat:
W tej epoce dziwnie płaskiej
Niepotrzebne całkiem maski.

Bo dziś każdy — czy najmłodszy,
Czy najstarszy, po dwie, po trzy
I po cztery, jak się zdarzy,
Po pięć, po sześć ma na twarzy.

Ztąd też choćbyś pokryjomu
Jedną maskę zdarł gdzie komu,
Na nic takie obnażenie,
Druga, trzecia pozostanie.

Możesz zdierać trzecią, czwartą,
Ale — ręcym — że nie warto,
Bo do siódmej zdieraj skóry,
Nie odmienisz dziś ... natury.

Z MOTYWÓW SIELSKICH.

Takiej jak dziś awantury,
Wieś od dawna nie pamięta:
Niosła Jagna do karczmarza
Mendel jajek, dwa kurczęta.

Zwęszył Wojciech co się święci:
— W domu dzieci z głodu blade,
Jagna dobro mi przepija,
Czekaj zrobie ci blokadę!

Pędzi ile sił starczyło,
I za karczmą, wedle bagna
Stanął właśnie w owej chwili,
Gdy prowianty niosła Jagna.

Puścił Wojtek w ruch kozicę,
Wrzeszczy Jagna — Gwałtu, rety!
Na to karczmarz:
— Auf mein Munes!
To jest nowy rodzaj krety!